BARDZO DOBRY FESTIWAL

Za nami **XXI Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.** Najlepsza od kilku lat edycja.

Festiwal, którego pierwsze odsłony - jeszcze pod nazwą Festiwal Sztuk Przyjemnych - były skromnym przeglądem komediowych przedstawień, stał się z czasem prezentacją najważniejszych zjawisk w polskim teatrze. Czy reprezentatywną? Oczywiście do pewnego stopnia prezentacją subiektywną, ale na pewno różnorodną i ciekawą. Publiczność festiwalowa mogła zobaczyć zarówno *Wycinkę* Krystiana Lupy czy *Wyczerpanych* Claude'a Bardouila (spektakle o wielkim świecie artystów i celebrytów), jak i *Drogę śliską od traw*, spektakl, którego akcja rozgrywa się na współczesnej polskiej wsi. Miała szansę obejrzeć zarówno synkretyczne widowisko z pogranicza muzyki, teatru i eseju (*Chopin bez fortepianu*), jak i klasyczny tekst *Szkoły żon* Moliera w autorskiej interpretacji Janusza Wiśniewskiego. Był zwycięski w plebiscycie publiczności *Broniewski*, ale też Gombrowicz i Mrożek, dowodzący nawzajem swojego istnienia (spektakl Macieja Wojtyszki). Było więc różnorodnie i ciekawie. Festiwal pokazał, że współczesny teatr niejedno ma imię. I że niejedno nazwisko się w nim liczy.

Mimo tej różnorodności udało się uzyskać pewną spójność programową - przedstawienia wchodziły ze sobą w dialog, komentowały się nawzajem i uzupełniały. Pewne wątki powracały w dobrze ułożonym programie - podkreślony hasłem festiwalu temat współczesnego (czy tylko?) artysty i temat ciemności, zła, demonicznych sił, działających w świecie (czy tak że w sztuce?) za ludzkim przyzwoleniem.

Właściwie poza *Machią* Juliusza Machulskiego nie było słabych przedstawień. Ta jedna wpadka to wypadek przy pracy, który zawsze może się zdarzyć - myślę, że organizatorzy padli tu ofiarą zobowiązań wobec reżysera niejako odkrytego (jako dramaturg) przez Teatr Powszechny. Pozostałe spektakle mogły się podobać lub nie (w zależności od estetycznych upodobań), ale niewątpliwie były ważnymi wydarzeniami, o których można dyskutować. Mnie najbardziej do gustu przypadła *Droga śliska od traw* Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy - spektakl łączący autentyzm z poetyckim symbolizmem ludowej ballady. Takiego teatru w Łodzi na co dzień nie mamy.

Festiwal to także ciekawe rozmowy pospektaklowe, panelowe dyskusje i wystawy. Wydarzeń towarzyszących było w tym roku mniej, ale były starannie przygotowane i miały swoją rangę. Zapraszanie do prowadzenia kolejnych debat tych samych znanych nazwisk jest może zbyt łatwym rozwiązaniem (za rok Jacek Żakowski w oparciu o inną lekturę zada gronu kulturalnych VIP-ów te same, lekko zmodyfikowane pytania), ale faktem jest, że znane osoby przyciągają uwagę słuchaczy (tłumy na widowni), podobnie jak dobrze pomyślane sesje naukowe. Mnie osobiście brakuje wydarzeń podtrzymujących atmosferę trwającego przecież ponad miesiąc festiwalu pomiędzy wypełnionymi programem weekendami. By jednak zakończyć optymistycznie - pochwalę na koniec plakat Maxa Skorwidera (prace powstałe przy okazji kolejnych edycji to już całkiem reprezentatywna kolekcja polskiego plakatu).

Gratulacje dla całego zespołu przygotowującego festiwal. Dobra robota.